

Cyganka w roli głównej

Nawet jeśli ktoś nie oglądał nigdy „Trubadura” Verdiego, nie może powiedzieć, że nie zna tej opery: co i rusz coś tutaj brzmi znajomo, bo to dzieło jest rezerwuarem scenicznych przebojów. Nic dziwnego, że Teatr Wielki w Łodzi ponownie wprowadził „Trubadura” do repertuaru (poprzednia premiera odbyła się 18 lat temu).

A jak zapewnić sukces historii tragicznej miłości Manrica i Leonory? Bajecznie „prosty” przepis dał tenor wszech czasów Enrico Caruso: „wystarczy zgromadzić na scenie czworo najlepszych śpiewaków na świecie!”. Mowa o rolach tytułowego Trubadura, jego ukochanej, rywala do jej ręki – hrabiego di Luna oraz starej Cyganki Azuceny, matki Manrica.

W Łodzi zgromadzono czworo może nie najlepszych na świecie, ale bardzo dobrych i rzetelnie przygotowanych do występu wokalistów. Spośród nich na pierwszy plan zdecydowanie wybijała się Anna Lubańska, związana z Teatrem Wielkim-Operą Narodową, która grała Azucenę. Choć nie – ona nie grała Azuceny, ona b y ł a nią: starą, zniedołężniałą Cyganką o niezwykle silnym duchu, zmagającą się przez całe życie z brzemieniem mimowolnej zbrodni i tragicznej tajemnicy, prześladowaną rozkazem umierającej matki: „pomścij mnie!”. Widzowi trudno rozstrzygnąć, czy było to zamysłem reżysera, czy wynikało z osobowości i charyzmy odtwórczyni tej roli, ale to właśnie postać Cyganki zdominowała przedstawienie – nie tylko pod względem wokalnym, ale także emocjonalnym i aktorskim. Potencjał tej roli przeczuwał już sam Verdi, rozważając, czy nie nadać swemu dziełu tytułu „Azucena”.

Nie znaczy to, że pozostali z wielkiej czwórki nie zwrócili na siebie uwagi. Dorota Wójcik jako Leonora budziła uznanie barwą głosu i pięknymi koloraturami, choć mocniej chwyciłyby one za serce, gdyby w warsztacie aktorskim śpiewaczka użyła więcej powściągliwości. Świetny aktorsko był natomiast Mikołaj Zalasieński (hrabia di Luna), ale za to nie od początku pozwolił cieszyć się swoim aksamitnym barytonem – w pełni odnalazł się dopiero w arii „Il balen del suo sorriso” („Blask jej uśmiechu”) z II aktu. Dominik Sutowicz jako trubadur Manrico zachwycał silnym tenorem i ponownie – po niedawnej kreacji Stefana w „Strasznym dworze” – zebrał zasłużone owacje.

Zważywszy, że dopiero co odebrał pierwszą nagrodę na Ogólnopolskim Konkursie Wykonawstwa Operowego, Operetkowego i Musicalowego im. Iwony Borowickiej w Krakowie, nie ma wątpliwości, że jego kolejnych występów można oczekiwać z niecierpliwością. Warto też docenić odtwórców ról drugoplanowych, zwłaszcza Roberta Ulatowskiego (Ferrando) i Patrycję Krzeszowską (Ines).

Uszy melomanów radowała orkiestra, przygotowana przez Eralda Salmieriego. Klasę pokazała już w pierwszych dźwiękach uwertury: szybkich, zdecydowanych, pełnych energii, a jednocześnie dostojnych, właśnie takich, jakimi chciałby je słyszeć kompozytor. Niestety, instrumentalistom nie dorównywał zespół chóru. W „Trubadurze” kompozytor chórzystów dopieścił, dając im choćby przeświatny przebój „Chi del gitano i giorni abbella” („Kto Cyganom życie umiła”). Cóż z tego, skoro nie udało się uzyskać tak ważnej w tym fragmencie precyzji ostrych rytmów i dźwięczności piano. Reżyser Laco Adamik osiągnął to, co zapowiadał: inscenizację tradycyjną i wierną librettu. Co więcej, uznawana za wyjątkowo zawiłą fabuła „Trubadura” wydała się całkiem klarowna, zwłaszcza na tle innych operowych historii. Paradoksalnie, taka koncepcja odsuwa osobę reżysera na dalszy plan, kierując uwagę widza przede wszystkim na aktorów. Mieliby oni zadanie o wiele trudniejsze, gdyby nie funkcjonalne, choć w sumie dyskretnie dekoracje Barbary Kędzierskiej, zręcznie rysujące plenery i wnętrza w przestrzeni sceny.

Rozterki budzi jedynie scena finałowa: jak wiadomo, kompozytor chciał pokazać, że Azucena rozmyślnie wydaje swego przybranego syna na pastwę hrabiego di Luny, tymczasem Adamik przedstawił to inaczej. Czy było to jego świadomym celem, bo chciał „obronić” Cygankę?

Wychodząc z teatru, pozostajemy z wątpliwościami.

Śledząc kilka ostatnich premier na deskach łódzkiego Wielkiego, można zauważyć pewne cechy wspólne kolejnych przedstawień: tradycyjne inscenizacje, brak rewolucyjności, podkreślanie roli

solidnego rzemiosła wokalnego i aktorskiego. Pozwala to mówić o pewnej koncepcji budowania repertuaru i sposobu jego prezentacji. Nie każdemu musi ona odpowiadać, ale nie można odmówić jej spójności.

Giuseppe Verdi, „Trubadur”. Kierownictwo muzyczne: Eraldo Salmieri, reżyseria: Laco Adamik, dekoracje i kostiumy: Barbara Kędzierska, reżyseria świateł: Bogumił Palewicz, przygotowanie chóru: Waldemar Sutryk. Premiera 22 XI 2014 r. w Teatrze Wielkim w Łodzi
Zdjęcia: Joanna Miklaszewska